Nr. 199. Sobota 30 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

# NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

## Zatrzymanie rezerwistów zapasowych

### jako zakładników dla wymuszenia nowych ciężarów wojskowych.

Napisał poseł **Tadeusz Reger.**

Z niedowierzaniem czytaliśmy od pierwszej chwili wieści o „urlopowaniu w jak najszerszych rozmiarach“, zamiast o zupełnem uwolnieniu wszystkich rezerwistów. Wprawdzie później prasa urzędowa pisała krótko o „uwolnieniu rezerwistów“, lecz pisała bardzo dwuznacznie. Obecnie niejasność ta i dwuznaczność zaczyna się wyjaśniać, ale tak, że i najpotulniejszego Austryaka — o ile tacy istnieją — boleśnie oślepia: oto nie ma nawet mowy o całkowitem rozbrojeniu, wojska mają pozostać na granicach na „wzmocnionej stopie“, to jest w większych masach, aniżeli to jest przepisane. Mianowicie **rezerwiści zapasowi** (Ersatzrezerwiści) **roczników 1910 i 1911** mają być uwolnieni na stałe tylko „w miarę ich zbędności“, czyli że znaczna część tych żołnierzy z lat 1910 i 1911 — ile, tego na razie niewiadomo — ma nadal pozostać w służbie, a nadto **pozostaną bezwarunkowo pod karabinem wszyscy rezerwiści zapasowi z roku 1912.**

„Die Zeit“ pisze o tem: „Rezerwiści zapasowi z roku 1912, którzy w październiku 1912 zostali powołani pod broń razem z nowozaciężnymi (rekrutami) i po wyszkoleniu zatrzymani zostali pod bronią, służący zatem już blisko cały rok (zamiast sześć tygodni), zostaną puszczeni na urlop dopiero wtedy, gdy tegoroczni nowozaciężni i rezerwiści zapasowi będą wyszkoleni tak, aby ich można było użyć do uzupełnienia, celem pokrycia podwyższonej stopy w 15 i 16 korpusie, aby każda kompania liczyła conajmniej 140 ludzi. Zarząd wojskowy wyzyskuje za daleko postanowienia § 43 ustawy wojskowej i powoduje przez to zanadto wielkie obciążenie ludności w wykonywaniu powinności wojskowej“.

Także dla galicyjskich **korpusów** 1, 10 i 11 wydano podobne rozporządzenie cesarskie. Ta sama „Die Zeit“ pisze o tem:

„Jak się dowiadujemy, wydano na podstawie postanowienia cesarskiego rozporządzenie, że żołnierze z rocznika 1910, zostający w służbie czynnej w obrębie korpusów 1, 10 i 11, mają być przeniesieni w stan nieczynny, podczas gdy rezerwiści zapasowi, powołani według paragrafu 43, punkt 2, względnie 3 ustawy wojskowej ubiegłej jesieni do służby czynnej, mają być aż do dalszego rozporządzenia zatrzymani. Rozchodzi się o blisko 25.000 rezerwistów zapasowych. Zatrzymanie rezerwistów zapasowych uzasadnia się nową stopą pokojową, jaka została ustanowiona dla korpusów galicyjskich“.

A zatem: podczas gdy zrazu, kiedy chodziło o korpusy 15 i 16, mówiono tylko o zatrzymaniu pewnej części rezerwy zapasowej najmłodszych roczników, celem dopełnienia podwyższonej stopy w kompaniach nadgranicznych, to **w korpusach 1, 10 i 11 mają być zatrzymani wszyscy rezerwiści zapasowi wszystkich roczników!** I rzeczywiście w 100 pułku piechoty (cieszyńskim!) wydano już odpowiednie zarządzenia. Rezerwiści zapasowi od „setnego“, którzy dotychczas uszli szczęśliwie utrapień służby w Bośni, mają teraz gruntownie zakosztować tych rozkoszy! Mianowicie rekrutów z roku 1912, służących przy drugim batalionie w Bośni, przeniesiono do Krakowa, a na ich miejsce pójdzie do Bośni 120 żołnierzy rezerwy zapasowej z lat 1912, 1911 i 1910, między nimi kilku żonatych! Można sobie wyobrazić, jakie okropne wrażenie zrobił ten rozkaz na naszych współrodakach, służących przy tym pułku, jako rezerwiści zapasowi i na ich nieszczęśliwych rodzinach. Wszak żywili oni to przekonanie, że po uwolnieniu tak zwanych loko-rezerwistów i na nich wkrótce przyjdzie kolej zapakować tornister i „brotsak“ i powędrować do domu. „Dobra ta nowina“ „rozluźniła węzły dyscypliny“ nawet wśród „poczciwych“ Ślązaków, których „potulność“ i „ofiarność“, oraz „wierność cesarzowi“ stały się niemal przysłowiem.

Rezerwiści zapasowi 14 kompanii zgłosili się do raportu i zapytywali, jak długo jeszcze myślą zatrzymać ich w służbie i co chcą z nimi zrobić? Otrzymali w odpowiedzi ostrą naganę, jak śmią pozwalać sobie na coś podobnego! W „jedynce“ (1 pułk piechoty, opawski) były podobne objawy. Faktem jest, że wśród nagromadzonych w Krakowie rezerwistów zapasowych różnych śląskich pułków piechoty i artyleryi panuje rozgoryczenie, o którem dobrze wiedzą oficerowie. I trzeba być bardzo ostrożnym, trzeba ciągle ostrzegać i upominać rozgorączkowane umysły, aby z tego niezadowolenia nie powstały jeszcze inne większe nieszczęścia dla tych biedaków.

**Zatrzymanie rezerwistów zapasowych jest przeciwne ustawie.** Według paragrafu 43 ustawy wojskowej wolno powoływać rezerwistów zapasowych do stałej służby pod bronią tylko na wypadek wojny lub w razie mobilizacyi. Ani jedno, ani drugie nie wchodzi obecnie w rachubę. Taki sposób wyzyskiwania § 43 ustaw wojskowych kasuje gruntownie w praktyce formalne prawo parlamentu do uchwalania stopy, na jakiej ma być armia utrzymana — przynajmniej w czasie pokoju. Rząd podeptał ustawę, zlekceważył parlament, pogwałcił konstytucyę. Jednem słowem, rząd hr. Stürgkha i Berchtolda po hańbie i po klęskach, jakie sprowadził na państwo przez swą lekkomyślną i bezsensowną politykę bałkańską, wywołuje obecnie w Austryi ciężkie wewnętrzne przesilenie, którego wyniku i końca nie przewiduje i nie przeczuwa. Jest to zamach na konstytucyę, którego ani lud, ani posłowie nie zniosą cierpliwie...

Zdumieni, zapytujemy, na co się to wszystko dzieje. Nawet, choćby wypadki na Bałkanie i wzajemna wkońcu walka między związkowcami nie były tak jasno i dobitnie wykazały całej zbyteczności mobilizowania tylu tysięcy żołnierzy zapasowych i rezerwistów zapasowych, nawet, gdyby ktoś chciał zgodzić się — a takich nie ma wśród ludzi rozumnych w Austryi — na stanowisko panów Berchtolda, Konrada von Hetzendorf i Stürgkha, że powołanie i przetrzymywanie tych rezerwistów przez pełnych dziesięć miesięcy nie było rzeczą zupełnie zbyteczną — to jednak nikt nie potrafi odgadnąć, jaki cel ma obecnie jeszcze „wzmocniona stopa“ i poco dla uzyskania tej „podniesionej“, czy też „wzmocnionej stopy“ mają być narażeni na udrękę rezerwiści uzupełniający? Na Bałkanie pokój zawarty i zapewniony, straszydło „rewizyi traktatu bukareszteńskiego“ powędrowało wśród śmiechu szyderczego całej Europy do zbioru starych rupieci, gdzie już leżą połamane i pleśnią okryte inne specyalności austryackiej polityki zagranicznej, jak n. p. „status quo“ — konsul Prochaska — Skutari itp., państwa bałkańskie rozbroiły swe armie, Europa domaga się pokoju, jak się o tem wojenne stronnictwo zakłócania spokoju dowodnie przekonało, jednem słowem: w zagranicznej polityce nie znajdzie rząd usprawiedliwienia swej winy, dlaczego zatrzymuje rezerwistów pod bronią.

Więc dlaczegóż się to dzieje? Na to jest tylko jedno wytłómaczenie: przez zatrzymanie 25 do 40 tysięcy rezerwistów, **chce rząd wywrzeć na obywateli i na parlament nacisk, aby mu przyznano żądane podwyższenie rekruta o 40.000 ludzi rocznie!**

„Konieczność“ tego nowego żądania ma być w ten sposób uzasadniona „poważnem położeniem“. Rozdrażnienie, jakie we wszystkich warstwach społeczeństwa, zwłaszcza wśród zamożniejszych rolników i mieszczan, bo w tych klasach uprzywilejowanych jest najwięcej rezerwistów zapasowych, wywołało zatrzymanie starszych żołnierzy w koszarach, ma dać mamelukom rządowym wymówkę do wydania na łup militaryzmowi nowych 40.000 młodzieńców.

Tylko jako zakładników dla tem gładszego przeparcia swoich żądań i wymuszenia na parlamencie nowych ofiar dla molocha, nowych rekrutów i nowych milionów złota, zatrzymano rezerwistów. Nie z powodów zewnętrznej, lecz dla poparcia swej wewnętrznej polityki odważył się rząd na ten chybiony krok. Zaiste — po ciągach, jakie partya wojenna w Austryi zebrała tak hojnie na polach bitew bałkańskich — zachowuje się ona nazbyt zuchwale...

## Petryfikacya drożyzny.

Galicyjscy konserwatyści na wszystkich polach dążą do utrzymania, do uwiecznienia swego uprzywilejowanego stanowiska. Dążyli do petryfikacyi wygodnych dla nich postanowień o Radach powiatowych; przy obradach nad sejmową reformą wyborczą postawili żądanie petryfikacyi okręgów dwumandatowych i kuryj, a najnowsza zachcianka petryfikacyi odnosi się do — drożyzny i braku mięsa. Konserwatyści nasi są naturalnie agraryuszami i mimo, że polskiego klubu agrarnego — na wzór czeskiego i niemieckiego — niema, przecież znajdują sposoby i drogi do obrony swego stanowiska, a także do zastosowania wobec masy konsumującej metody, że „atak jest najlepszą obroną“. Nasi domorośli agraryusze, którzy ze zgrozą wypominają robotnikom ich „międzynarodowość“, sami nie widzą nic złego w łączeniu się i poddaniu się pod komendę takiego Hohenbluma, a serdeczne stosunki, wynikające ze wspólności interesu z agraryuszami węgierskimi są ogólnie znane.

Pamiętamy jeszcze doskonale, jak w jesieni

1910 r. Koło polskie w głosowaniu przyznało racyę „zapatrywaniu prawnemu“ ówczesnego ministra handlu Weiskirchnera, że ugoda z Węgrami nakłada na Austryę obowiązek zakazania importu amerykańskiego mięsa; pamiętamy jeszcze, jak Koło polskie głosowaniem swem przyczyniło się do obalenia ustawy upełnomacniającej rząd do zawarcia traktatu handlowego z Serbią na zasadzie przyznania jej kontyngentu 30.000 wołów i 75.000 świń. Po ciężkiej walce udało się kontyngent ten — mięsa, nie bydła żywego — ustalić na 15.000 wołów i 50.000 świń, co naturalnie, w połączeniu z niemożliwym do wyzyskania kontyngentem rumuńskim, musiało pozostać bez widocznego wpływu na brak i drożyznę mięsa.

Najlepszym dowodem na fakt, że kontyngent ten nie jest wystarczający, że nie sprowadził on polepszenia na targu, jest okoliczność, że cały kontyngent 50.000 świń serbskich był już w lipcu wyczerpany tak, że rządy austryacki i węgierski, których nikt nie posądzi o chęć dokuczenia agraryuszom, zgodziły się na podwyższenie tego kontyngentu o 10.000 sztuk dla Austryi i o 40.000 dla Węgier. Nie ulega wątpliwości, że ustępstwo to zrobiono **nie** w interesie ludności cierpiącej wskutek braku i drożyzny mięsa, także **nie** dla „pokrzywdzenia“ agraryuszów, ale ze względów **politycznych**, dla okazania Serbii chęci nawiązania stosunków handlowych, dla możliwego zatarcia ustępstwami **ekonomicznemi** śladów nieprzyjaźni **politycznej**, jaką Austro-Węgry w ciągu obu wojen bałkańskich wobec Serbii okazywały.

I to małe ustępstwo, ta mała ulga dla ludności daje konserwatystom naszym powód do zaniepokojenia! Wyraz temu daje artykuł w „Czasie“ z 23 sierpnia Nr. 388, w którym w korespondencyi z Wiednia pod znamiennym nagłówkiem „Wiatr w oczy“ nazywa się umowę o podwyższenie kontyngentu świń serbskich „zamachem na naszą hodowlę“ i nawołuje się organizacye rolnicze w kraju do obrony przeciw temu „zamachowi“. „Czas“, względnie jego korespondent wiedeński jest tak łaskaw, że — warunkowo — przyznaje możność wielkiego zapotrzebowania, ale główną jego troską jest, czy ceny dotychczasowe będą utrzymane. A w tem właśnie leży punkt ciężkości całej kwestyi! — Przecież ludność, a także rzeźnicy — ostatni może całkiem szczerze — dopominają się o dopuszczenie świń i bydła z Serbii w nadziei, że ten import spowoduje obniżenie się cen; nikt nie jest amatorem wołowiny i wieprzowiny serbskiej dlatego, że pochodzi ona ze Serbii; tylko dlatego, że istnieje nadzieja i możliwość, że większe obesłanie targu sprowadzi spadek cen, a nadzieja ta ma przynajmniej takie same uprawnienie, jak żądanie garstki agraryuszów, aby ceny broń Boże nie spadły.

W czyim właściwie interesie organ szlachciców wyraża obawy o „naszą hodowlę“? Szlachcice w Galicyi świń nie hodują; może się więc rozchodzić o hodowlę chłopską i to małych chłopów, którzy hodowlę tę uprawiają tak mimochodem, jako przyczepek do swego zarobkowania, mającego najczęściej mało wspólności z rolnictwem. Odkądże, pytamy się, „Czas“ występuje w roli obrońcy małych chłopów? Jakiem czołem apeluje o pomoc do „organizacyj rolniczych w kraju“, w których reprezentanci tych chłopów zupełnie nie są reprezentowani? Jakiem prawem „Czas“ powołuje się na opinię publiczną, kiedy ta w zapatrywaniach jego chlebodawców nie odgrywa żadnej roli i która zresztą niejednokrotnie już oświadczyła się przeciw wyzyskowi z takim bezwstydem od lat uprawianemu?

Jeżeli idzie o chłopów hodujących świnie, jeżeli idzie o obawy, aby nie stracili przez podwyższenie kontyngentu serbskiego, to obawy te nie mają najmniejszej podstawy i zresztą nie mogą być **pozorem** do utrzymania nadmiernie wysokich cen. Na hodowli świń w Galicyi chłopi zarabiają minimalnie, gdyż cały zysk, i to niemały, zabierają pośrednicy i handlarze, którzy świnie galicyjskie tysiącami wagonów wywożą do Wiednia. Na ich kieszeni konkurencya serbska może się przykro odbić, ale czy interes kilkudziesięciu handlarzy można nazwać „interesem kraju“; czy dla **ich** interesu woła „Czas“ ministra rodaka w szranki?

To wszystko jest głupią bajką, a prawdą jest tyle, że „Czas“ i jego stronnictwo nie chcą wogóle żadnej akcyi choćby najskromniejszej przeciw drożyźnie; że boją się każdego początku w tej dziedzinie zrobionego w słusznem przewidywaniu, że akcya raz rozpoczęta będzie musiała być kontynuowaną, że na jednorazowem podwyższeniu kontyngentu akcya się nie skończy. A „Czas“ będzie musiał robić dobrą minę do tej gry, gdyż nie będzie przecież śmiał psuć szyków ministrowi spraw zagranicznych, gdy ten wejdzie na drogę ustępstw wobec Serbii. Tu przecież będzie chodziło o „mocarstwowe stanowisko“, a w tym razie wolno „Czasowi“ wyrażać „boleść“, ale przed faktem pokornie uchylić głowy.

## Hr. Stürgkh robi ugodę.

**Wiedeń, 28 sierpnia.**

(Z) Hrabia Stürgkh posiada specyalne zdolności i potrafi zawsze coś robić, nawiązywać rokowania, prowadzić je, pośredniczyć pomiędzy różnemi partyami, wogóle pracować ciągle w ten jednak sposób, że nigdy nie widać rezultatów tej jego pracy. Przeciwnie nawet, jeżeli do jakiejś sprawy bierze się hrabia Stürgkh, można być pewnym, że tak ją powikła i zgmatwa, iż sprawę tę rozwiązać potrafi chyba... jego następca w urzędzie. Znane są zabiegi hrabiego Stürgkha, celem doprowadzenia do porozumienia w sprawie reformy wyborczej i ugody w Galicyi. Obecnie robi hr. Stürgkh ugodę w Czechach.

Robota hr. Stürgkha jest podwójna, ta, którą głośno i jawnie prowadzi, która, jak powiedziano, rezultatów nie przynosi i druga, skrycie w głębi gabinetu robiona, a wieńczona zawsze pomyślnym skutkiem. Owocami tej skrytej pracy gabinetu Stürgkha są wszystkie absolutystyczne ukazy, które w ostatnich czasach znalazły wyraz w zawieszaniu konstytucyi lub w ograniczaniu w mniejszym lub większym stopniu autonomii krajów. Te dwie działalności hr. Stürgkha uzupełniają się wzajemnie: pierwsza, skryta, stwarza stany, które następnie pociągają za sobą konieczność prowadzenia tej drugiej jawnej akcyi.

Hr. Stürgkh ma obecnie szerokie pole do działania. Robi on nie mniej nie więcej tylko trzy ugody: polsko-ruską, niemiecko-słoweńską i czesko-niemiecką. Najbardziej teraz aktualną jest sprawa czesko-niemiecka, jej też hr. Stürgkh obecnie poświęca wszystkie swe siły i starania. Wczoraj odbył on cztery i pół godziny trwającą konferencyę z zastępcami Niemców czeskich. Niemcy zjawili się u niego z żalami, jakie pouchwalali na zjeździe chomutowskim. Konferencya oczywiście była poufna, nie wiele się z niej przedostało na zewnątrz. Co wiadomo, to to, że hr. Stürgkh oświadczył, iż przyjmuje do wiadomości żądania Niemców czeskich i poczynił cały szereg zapewnień, które miały na celu ich uspokoić.

Członkowie deputacyi znów przyjęli do wiadomości zarządzenia hr. Stürgkha i oświadczyli, że zrelacyonują je na plenum niemieckiego Związku narodowego na jutrzejszem jego posiedzeniu. Niemiecki Związek narodowy zapewne znów przyjmie do wiadomości to, co mu chomutowscy delegaci do wierzenia podadzą i spra-

WRTANES PAPAZJAN.

# SZACHNA.

(Z ormiańskiego).

2

(Ciąg dalszy).

Raz uczepiwszy się jak kleszcz, może robić wszystko, co mu się żywnie podoba: grabić, ściągać potrójną wysokość podatków, brać na każdym kroku łapówki, może sobie urządzać formalne napady na spokojne wioski, hulać w cieniu zagród chłopskich, kraść, palić, mordować, gwałcić kobiety i śmiać się potem z bezsilnych, bezowocnych skarg i jęków chłopskich.

Chłop ormiański zna dobrze, kim są tacy szachnowie! Wie, że głos protestu nie dojdzie nawet do najniższego urzędnika, wiszącego przy boku głównego „szachny“. Wie dobrze, że skazanym jest na ciągłe grabieże i zniewagi, na krwawą pracę i na oddawanie wszystkich niemal owoców tej pracy pająkowi-szachnie!

Chłop ormiański zniewolonym jest czołgać się u stóp „szachny“, zmuszać swą żonę, aby, przezwyciężywszy wstydliwość niewieścią, pląsała dla uradowania oczów „szachny“ i zaproszonych przez „szachnę“ gości, rozpustników i łotrów, zniewolonym jest kłaniać się „szachnie“ i prosić, by raczył go objadać i opijać. Cierpliwie musi znosić, gdy „szachna“ samowolnie podwyższa podatki, gdy całymi dniami przesiaduje w jego domu, je i pije, a otrzymawszy dary, odwdzięcza mu się cynicznemi połajankami i gryzącemi kpinami z nędznego jego położenia, gdy bawi się jego męką, a żąda spełnienia najdzikszych zachcianek rozpustnych jego towarzyszy, musi spokojnie patrzeć, jak krwiopijca, związawszy swe toboły, pełne nagrabionego mienia, opuszcza jego zagrodę.

Takim właśnie „szachną“ był Hussejn-effendi, dzierżący władzę nad całym Chynusem, powiatem ormiańskim Kachkik, nad Achczamelikiem, Marulem, Burnazem i Jachią.

Hussejn-effendi mieszkał w Chynusie.

II.

Na brzegu rzeki Aracań, w środku fortecy miejskiej wznosił się piętrowy dom Hussejn-effendiego.

Naczelnik powiatu żył z nim w ścisłej przyjaźni, gdyż Hussejn-effendi jest znacznym „szachną“, ma protektora w osobie Machmud-agi, Machmud-aga zaś — w osobie Mustafa-paszy, a Mustafa-pasza jest mile widzianym przy dworze samego wezyra Said-paszy.

Hussejn-effendi lubił bardzo naczelnika powiatu. Obaj byli młodzi, obaj hulali razem i prawie każdego wieczora urządzali w swych domach obfite libacye. Każdego wieczora rozlegały się tam dźwięki fletów i bębnów, głosy cyganek, które przybywały ze swych kryjówek, z ciemnych dolin i wąwozów, aby pląsami ucieszyć oczy i pieśniami uszy effendich. Zbierali się tam tłumnie rozpustnicy tureccy. Razem urządzali wyprawy po dziewczęta ormiańskie, a Hussejn-effendi, jako pan wszystkich wsi ormiańskich, sam wybierał miejsce, gdzie mają pohulać czas dłuższy, nieraz całe tygodnie.

Hussejn-effendi miał zaledwo lat dwadzieścia i pięć. Był słusznego wzrostu, barczysty, twarz miał bladą, wielkie, wyraziste czarne oczy i nos typu bardziej ormiańskiego, niż tatarskiego. Nosił szerokie niebieskie szarawary z cienkiego sukna, szeroki suty pas z tyrmajskiego szala, a za pasem krzywy kindżał z srebrną rękojeścią. Nad pasem połyskiwała wyszywana złotem kamizela aksamitna, a na ramionach zarzucony był ciemny płaszcz sukienny. Ubiór głowy składał się z czerwonego fezu, owiniętego dwiema jedwabnemi chusteczkami.

Lubiał Hussejn-effendi stroić się, nie był skąpym, brudnym obdartusem, jak inni potentaci w Chynusie.

Lato miało się ku końcowi. Przybyła poczta i służący podał Hussejn-effendiemu list z Erzerumu.

„Szachna“ wstał dopiero co i siedział, ubrany w wygodny szlafrok, popijając kawę, gdy wszedł służący z listem. Nie rozerwawszy koperty, odłożył list na stronę i wydał rozkaz aby za godzinę przyprowadzono mu osiodłanego wierzchowca. Poczem popijał w dalszym ciągu gęstą kawę, nie zwracając bynajmniej uwagi na nadeszły list.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wa stanie na tem, że wszyscy interesowani będą już wiedzieli o co idzie.

Oczywiście wszystko to jest farsą tembardziej ucieszną, że jej aktorowie robią do niej poważne miny. To, co jutrzejszy niemiecki Związek narodowy uchwali, już dzisiaj prawie że jest znane. Przewidzieć zaś to można było i przed tygodniem i w tym też czasie sprawę tę poruszył i określił w artykule „Naprzód“ dowodząc, że Niemcy wcale do opozycyi przeciwko rządowi nie przyjdą. Opozycyę przeprowadziliby może Niemcy czescy, chociaż i to niepewne, natomiast wcale nie mają zamiaru w tym kierunku angażować się inni Niemcy, szczególniej alpejscy. Jutrzejsze posiedzenie niemieckiego Związku narodowego, zdaje się, uchwali stanowisko wyczekujące i przedłuży stan, który umożliwiał będzie hr. Stürgkhowi prowadzenie dalszych akcyj. Głośno więc będzie grzeczny premier czynił starania, celem doprowadzenia do skutku ugody, pocichu zaś, być może, będzie wygotowywał plany, zdążające do dalszych ograniczań autonomii na rzecz absolutyzmu.

## Ochrana a wojsko.

Niedawno donosiły depesze z Petersburga, iż car zupełnie ułaskawił 47 marynarzy, skazanych nawet na ciężkie kary katorżne, za spisek i przygotowywanie buntu.

Że tak się sprawa zakończyła, zdziałał traf, iż bliższe informacye o tym „buncie“ przedostały się do rąk kniazia Meszczerskiego, redaktora wielce konserwatywnego dziennika „Graždanin“. A ów kniaź, wstecznik, jakich mało, tem się jednak różni od dziennikarzy, uprawiających w Rosyi reakcyjną politykę rządową, iż nie jest karyerowiczowskim symulantem, iż posiada własne — choć nieraz przedpotopowe — zdanie i, że mu się nie może pomieścić w głowie, iżby do rządzenia oprócz nahajki potrzebna była jeszcze prowokacya!

Dlatego kniaź źle usposobiony jest wobec „ochrany“ i jej szalbierczych i bandyckich praktyk.

Sprawa zaś 47 marynarzy była sztuczką prowokatorską i na to ostro natarł Meszczerskij.

A głos dziennika reakcyjnego, czytywanego nawet w sferach dworskich, musiał wywołać pewne skonfundowanie, zwłaszcza, że w tym wypadku prowokacya prowadziła przecież do sztucznego wywołania wrzenia we flocie reprezentującej i tak już — najbardziej zdezorganizowany odłam wojsk rosyjskich.

Po ułaskawieniu owych marynarzy, oplątanych przez prowokatorów, pisze „Graždanin“:

„Losy tych nieszczęsnych marynarzy wisiały na włosku, a wisiały dlatego, że zarówno na śledztwie pierwiastkowem, jak w sądzie przyjmowano na wiarę gołosłowne oskarżenia agentów śledczych, a nie wierzono ani jednemu zeznaniu majtków“.

W konkluzyi zaś dodaje kniaź Meszczerskij:

„Kiedy w sprawie tej ujawniło się, jaką rolę grali w niej agenci ochrany, minister spraw wewnętrznych Makłakow i wiceminister Dżunkowskij, kierujący policyą, uświadamiając sobie szkodliwość, która jest następstwem wtrącania się agentów ochrany do spraw wojskowych — po porozumieniu się z ministrem wojny i marynarki — przedsięwzięli szereg środków uniemożliwiających interwencyę ochrany w sprawach wojska i marynarki“.

Tu już, niewątpliwie, kniaź Meszczerskij zdradza naiwny optymizm: carat nie pomyśli o wyrzeczeniu się szpiclowskiej kontroli w sferze wojskowej; może tylko usiłować — powstrzymywać różne indywidua żandarmskie, czy ochranicze od dokonywania „popisów“ dla państwa niebezpiecznych.

Ale i tu jest rząd carski niemal bezsilny: całe swoje bezpieczeństwo opiera przecież na swoich organizacyach szpiegowskich, których działalność obraca się w mroku i na fundamencie szerokich pełnomocnictw.

Wiązać im ręce carat się lęka, lęka się nawet karać ich surowo za takie czyny, gdy dla swoich ambicyj narażają interesy państwowe...

## Nowy skandal nowojorski.

Z Nowego Jorku dochodzi wieść o nowej skandalicznej sprawie. Gubernator stanu nowojorskiego Sulzer, oskarżony został o roztrwonienie znacznej kwoty z funduszów na agitacyę wyborczą. Jego przeciwnicy zarzucają mu nadto jeszcze inne brzydkie sprawki, między innemi, że usiłował nakłonić ciało prawodawcze stanu nowojorskiego do zreformowania tamtejszej giełdy walorów, gdy tymczasem sam na tej giełdzie zaangażowany był w olbrzymich spekulacyach. Jego projekt reorganizacyi giełdy wywarł wielki wpływ na kursa właśnie tych walorów, którymi Sulzer spekulował i to naturalnie w kierunku dla niego korzystnym. Na czele jego przeciwników stoi wprawdzie człowiek, który również nie odznacza się czystemi rękoma, wódz osławionego „Tammany hall“, Murphy, uprawiający na wielką skalę wszelkiego rodzaju korupcyę w życiu publicznem, przewinienia i nadużycia Sulzera są jednakże takie wielkie i takie jawne, iż cała opinia publiczna zwróciła się przeciw niemu. Stanowe ciało prawodawcze wytoczyło już też proces o złożenie Sulzera z urzędu, a proces ten toczyć się będzie przed senatem Unii, którego orzeczenie w tej sprawie, jeśli ma mieć prawomocność, zapaść musi większością dwóch trzecich głosów. Dzienniki nie wątpią, że większość taka się znajdzie. Siódmy to dopiero wypadek w czasie istnienia Unii, iż senat taką sprawą zajmować się musi.

Tymczasem atoli w stanie nowojorskim, największym ze wszystkich, o ludności przeszło 8-milionowej, powstał niesłychany zamęt. Ciało prawodawcze odebrało już Sulzerowi prawo wykonywania urzędu gubernatora i powierzyło obowiązki wicegubernatorowi Glynnowi. Sulzer jednakże — przed orzeczeniem senatu — urzędu swego złożyć nie chce; po dawnemu wydaje rozkazy i rozporządzenia. To samo zaś czyni Glynn — tak, że stan nowojorski posiada obecnie dwóch gubernatorów, których zarządzenia stale są sprzeczne. Ponieważ podlegające władze nie wiedzą, kogo słuchać, nie wykonywują przeto żadnych poleceń i rozkazów i wskutek tego w wielu działach administracyi powstał zupełny zastój, a nawet anarchia. To też prasa domaga się gwałtem jak najrychlejszego zakończenia tego niebywałego stanu rzeczy.

W. CHOWAŃSKI.

## LOTNIK.

Pędzi na swym latawcu, zapatrzony w słońce,
dumne orły z zawiści mkną w przeciwną stronę,
pod nim pełzają chmury szare, postrzępione,
mróz go chwyta w objęcia, lecz serce w nim wrące.

Śmiga śruba, a lotnik pędzi coraz chyżej;
niebaczny, że na niego czyha śmierci tchnienie,
stopił swoje jestestwo w jedno upragnienie,
w bezkres rzuca wyzwanie: wyżej! wyżej! wyżej!...

Myśl w nim płonie, świat nowych uczuć się otwiera;
pod nim — ziemia krzywd pełna, nad nim błękit, słońce!...
serce jego przepala pragnienie gorące,
ażeby dla ludzkości nowa zeszła era,
by Duch wzbił się w niebiosa, spojrzał Stwórcy w lice
i odwiecznych Prawd, Bytu pojął tajemnice!

B. R. CUNNINGHAME GRAHAM.

## KSIĘŻNICZKA.

Niepodobna wyobrazić sobie więcej dzikiego zakątka nad długi pas piaszczystego wybrzeża pomiędzy wschodnim krańcem hrabstwa File a Aberdeen'em.

Wewnątrz smagane wichurą pola i z gruba ociosane mury wyglądają ponuro i niezachęcająco w swej dobrze utrzymanej brzydocie. Wściekłe wiatry wschodnie wykręcają w jednym zawsze kierunku niskie, karłowate drzewa, podobne do tych, które Japończycy malują tak często na wachlarzach.

Pola biegną w dół, pokąd nie zgubią się w piaszczystych wzgórzach, za któremi ściele się usiane płaskimi kamieniami wybrzeże, chroniące się tu i owdzie za niską ścianą skał, wydrążonych przez wodę. Przewijają się wpośród nich wstęgi wodorostów, wirujących w rozkołysanej zawsze fali.

A dalej idzie morze, szare i posępne, czyhające na rybaków, których niewielkie stateczki o brunatnych żaglach zdają się uciekać wciąż przed wiatrem ku schronisku jakiejś przystani.

Szare mieściny o domostwach krytych dachówką z kamienia cisną się naokół niewielkich kościołów, zbudowanych tak krzepko, że przetrwały wszystkie burze wieków.

Każdy kraj, każda okolica, każda rasa muszą posiadać coś znamionującego je szczególnie, czy jakiś właściwy sobie typ ludzki, coś, co streszcza w sobie wszystko i stanowi cechę wyodrębniającą. Więc też i tę szarą, surową krainę streszcza w sobie mieścina Bockiehaven, zbudowana na wydmie piaszczystej osada rybacka, po której uganiają się wiatry.

Niewielki jej kościółek jest więcej jeszcze przysiadły, niż wszystkie inne kościoły wybrzeża. Domy budowane są więcej jeszcze kątowato, niż gdzieindziej, a powykręcane platany, które wywalczyły sobie prawo istnienia przeciw niosącej zniszczenie wichurze, są bardziej karłowate i krzywe.

Ludność rybacza wygląda więcej jeszcze twardo i sztywnie, więcej dziwnie i niezręcznie, niż w otaczających osadach. Ciasna zatoka wreszcie, o którą biją fale, wydaje się węższa i grożąca większemi niebezpieczeństwami, niż tysiące innych, ciągnących się wzdłuż wybrzeża od Kinghornu do St. Fortu.

Jednakże cmentarz, usiany gęsto grobami marynarzy i dawnych kapitanów okrętowych, cmentarz, gdzie każdy z tych umarłych zdaje się czekać na swego sternika i gdzie pomniki patrzą wszystkie ku morzu, Mecce tych, co tu leżą, sprawia wrażenie miejsca wypoczynku. Groby patrzą ku morzu, gdzie żyły serca, a jednak większość tych wędrowców powróciła złożyć kości do starej parafii, gdzie za lat młodzieńczych uganiali się, hałaśliwi, jak źrebce, po piaskach wybrzeża. Ale są tu również tablice grobowe, powiadamiające przechodnia, że ten czy ów spoczął w głębiach toni wodnej i że pomnik cmentarny wystawiła mu Agnieszka Janet, lub inna jeszcze opłakująca go wdowa, pełna niezłomnej wiary w zbawienie jego duszy. Wyryty na kamieniu napis zaczerpnięty jest zazwyczaj z któregoś z mniejszych proroków i zrozumiały jedynie dla miłości i wiary.

Napisy wrzynają się w płytę bardzo głęboko, że zaś głazy nie zarastają mchem w tych stronach, więc też wyglądają po latach długich równie świeżo, jak w chwili, kiedy wdowa, otoczona gromadką dzieci o jasnych jak len włosach, o które morze upomni się we właściwym momencie, by zabrać je jej również bezlitośnie jak męża, targowała się o cenę z miejscowym kamieniarzem.

Tu i owdzie tylko kępki porostów, znaczące się rdzawą plamą, wskazują, że czas i klimat zrobiły, co mogły, lecz nie zdołały zdobyć krzepkich placówek, tak twardą była płyta i tak dobrą robota kamieniarska.

W niskiej trawie groby wyglądają jak stado owiec; mur z ociosanych zgruba głazów, nie pozwala im rozpierzchnąć się na wsze strony, a kogut, co się czai na chorągiewce dzwonnicy, skrzypiącej przeraźliwie, gdy dmie wichura, spogląda na nie z góry i nie pieje, wiedząc, że wszystko tu pogrążone jest we śnie.

Śpią więc marynarze snem dłuższym, niż kiedykolwiek za życia, gdy ostry gwizd budził ich po czterech godzinach wypoczynku, lub głośne wzywanie wzywało na pokład, by zwijać żagle.

(Ciąg dalszy).

# Demonstracye w Poznaniu.

### Manifestacya przed Bazarem.

Prasa poznańska donosi:

W środę od godz. 8 po południu poczęła przed Bazar napływać ludność polska. Skoro wychodzić poczęły z Bazaru arystokratki polskie, by automobilami udać się do zamku na przyjęcie u cesarzowej, powitano je sykaniem, gwizdaniem i obelgami. Niektóre panie — jak opowiadają — oblano podobno płynami, wydającemi niemiłą woń. Towarzyszący paniom panowie zwrócili się do policyantów, którzy poczęli tłum rozpędzać.

O godzinie 6 wieczorem zgromadziło się znów przed Bazarem kilkaset osób. Policya otoczyła z góry cały front Bazaru kordonem, strzegąc automobilów i wsiadających do nich panów, którzy wybierali się na obiad galowy na zamek. Podobno mimo to powtórzyły się sceny z płynami; tak opowiadano przynajmniej w tłumie. Z pośród zaproszonych na zamek arystokratów polskich część tylko mieszkała w Bazarze; reszta mieszkała wi docznie w ukryciu pensyonatów prywatnych. Tych, którzy wyjeżdżali z Bazaru, zgromadzona ludność powitała sykaniem i gwizdaniem i obrzuciła jaskrawemi obelgami.

Wyjazd Niemców z hotelu Rzymskiego odbywał się spokojnie.

Wieczorem iluminowano Bazar, t. zn. ilumino wano hotel; z kupców Bazaru nie dekorował i nie iluminował ani jeden. Widok iluminowanego hotelu Bazarowego działał w sposób, który trudno scharakteryzować. Przechodzący Polacy poczęli przystawać, gromadzić się, aż około godziny 9 urósł tłum do jakich 2 tysięcy ludzi.

Poczęły nadjeżdżać automobile Polaków ze zamku. Ludność otoczyła je zbitą masą. Głośne okrzyki oburzenia i burzliwe złorzeczenia wyrwały się z tłumu w kierunku tych, co z pojazdów wysiadali, a raczej wybiegali. Niemcy częściowo wołali „hoch“, częściowo drwili z Bazaru. Trwało to dość długo i powtarzało się przy przybyciu każdego automobilu, póki nie sprowadzono kilkudziesięciu policyantów, którzy tłum wyparli z okolicy Bazaru i kordonem ścisłym odcięli przystęp do Bazaru od ulicy Nowej począwszy, poprzez aleje aż do ulicy Podgórnej. Pod taką osłoną policyi, trwającą aż do północy, sterczał Bazar zresztą osamotniony, ten sam Bazar, z którego ta sama policya niedawno wyganiała ziemian. Świeczki pogaszono, skoro wrócili goście zamkowi.

Inne źródła donoszą, iż miano nawet czynnie znieważyć kilku magnatów, w tej liczbie hr. Mielżyńskiego z Iwna.

### Uczestnicy bankietów.

Liczba Polaków, którzy brali udział w obiedzie cesarskim, nie jest jeszcze w całości znana. Urzędowe sprawozdanie wymienia księżnę Olgierdową Czartoryską, księcia Ferdynanda Radziwiłła, księcia Druckiego Lubeckiego, biskupów Likowskiego i Kloskiego. Oprócz tego widziano panów: hr. Mielżyńskiego z Iwna, Komierowskiego z Nieżychowa, Turnę z Objezierza, hr. Czarneckiego z Golejewka i Żychlińskiego z Gorazdowa.

W popołudniowem przyjęciu u cesarzowej brały udział: księżna Olgierdowa Czartoryska z domu arcyksiężna Mechtylda austryacka, księżna Drucka-Lubecka, Dzierżykraj-Morawska z Luboni, Kurnatowska z Przysieki, Łącka z Posadowa, hr. Mielżyńska z Iwna, hr. Mycielska, Turnowa z Objezierza.

Dodać jeszcze należy, że p. Morawska uważała za właściwe na złożonej karcie wizytowej podać swoje nazwisko przerobione z niemiecka z końcówką „i“.

### Wilhelm wciąż mówił.

W mowie, wygłoszonej w czasie obiadu galowego w Poznaniu, cesarz Wilhelm nawiązując do aktu poświęcenia kaplicy w zamku poznańskim, wypowiedział następujące słowa: „Ukończona jest ku chwale swego mistrza potężna, harmonijnie zespolona budowla, będąca oznaką krajowej potęgi i zapobiegliwości. Oby wierna praca i troska, którą królowie pruscy przez długie lata poświęcali prowincyi poznańskiej, została ukoronowana powodzeniem i oby prowincya ta rozwijała się coraz bardziej jako ściśle zespolona i zaufania godna część wspaniałej budowli naszej prusiej. naszej niemieckiej ojczyzny. Oby jej mieszkańcy, bez względu na narodowość i wyznanie, związani ściśle węzłem miłości — wspólnej, pięknej ojcowizny i węzłem wierności dla króla i ojczyzny, przyswoili sobie zdobycze niemieckiej kultury i cieszyli się jej błogosławionem działaniem. Podobnie jak moim przodkom dobro prowincyi poznańskiej będzie mi stale i szczególnie leżało na sercu. Piję na błogosławioną i szczęśliwą przyszłość prowincyi i jej mieszkańców“.

### Odjazd Wilhelma.

Cesarz Wilhelm wraz z książętami opuścił już Poznań i udał się do Wrocławia. Cesarzowi towarzyszy kanclerz Bethmann-Hollweg.

Przed odjazdem wystosował do nadprezydenta prowincyi poznańskiej pismo, w którem między innemi pisze:

Nasz tegoroczny pobyt w rezydencyi będzie miłą pamiątką dla mnie i dla cesarzowej. W tem błogiem uczuciu chciałbym niniejszem jeszcze raz wyrazić podziękowanie za uprzejmy współudział szerokich warstw ludności w naszej wizycie i za wielokrotne dowody wiernopoddańswa.

# Zamordowanie przeora Bazylianów.

**Złoczów**, 28 sierpnia.

W nocy z 26 na 27 b. m. monastyr bazyliański w Złoczowie był widownią strasznego mordu rabunkowego, którego ofiarą padł przeor klasztoru.

### Ofiara mordu.

Klasztor, w którym popełniono okropne morderstwo oddalony jest o kilometr drogi od Złoczowa. Jest to małe domostwo stojące samotnie na otwartem polu. Odebrali go przed laty około 30 zreformowani Bazylianie od starych Bazylianów, do których zakonu należy też i zamordowany superior Ignacy Kossak. Administrował on jednak już parafią tą za rządów Bazylianów zreformowanych. Klasztor daje małe tylko dochody, gdyż liczy bardzo mało parafian, a ponadto cięży na nim obowiązek utrzymywania dwóch wikaryuszy. Jednym z tych wikarych był też od lat około dziesięciu zamordowany ksiądz Kossak, który przed trzema laty po śmierci przeora księdza Niemiłowicza zamianowany został przeorem klasztoru. Majątku nie posiadał żadnego, a klasztor ma gotówką majątku zaledwie kilkaset koron!

### Podobny napad przed trzema laty.

Klasztor, który onegdajszej nocy był miejscem mordu, nieraz już był przedmiotem napadu różnego rodzaju indywiduów, polujących bądź to na skromny swoją drogą majątek, bądź to na majątek przeora. Ostatnim razem dokonano tam śmiałego włamania w dniu śmierci poprzedniego przeora księdza Niemiłowicza. Zmarły

### jeszcze leżał na katafalku,

kiedy nieznani sprawcy włamali się do kancelaryi parafialnej w nadziei uzyskania znaczniejszego łupu. Nadzieja ta ich jednak zawiodła, albowiem ówczesny wikary, a obecnie zamordowany przeor ks. Ignacy Kossak był na tyle przezorny, że majątek wynoszący około 1000 koron przeniósł do swego prywatnego mieszkania i w ten sposób go uratował przed złodziejami.

### Szczegóły mordu.

Morderstwo odkryto o godzinie 7·30 rano. Służąca widząc, że ś. p. przeor zwykle raniutko wstawał, dziwiła się tem, że drzwi sypialni były zamknięte i odrazu powzięła pewne podejrzenie. Dobijała się więc do drzwi sypialni, a gdy żaden głos z wewnątrz się nie odzywał przedostała się przez okno do pokoju, gdzie oczom jej przedstawił się

### straszny widok.

Na podłodze, w kałuży krwi leżał ksiądz Kossak z głową silnie wciśniętą pod łóżko. Ręce kurczowo zaciśnięte, o dłoniach pociętych straszliwie jakiemś ostrem narzędziem, świadczyły, że odbyła się tu walka na śmierć i życie. Koc, którym się ksiądz okrywał, opiątał nogi i widocznie uniemożliwił mu obronę. Pościel cała była skrwawiona i pocięta. Na ten widok wybiegła sługa na podwórze, zawodząc:

— Księdza zamordowali.

Na ten krzyk zwlokła się powoli z kuchni 60-letnia gospodyni księdza, Marya Lityńska-Pieczko. Z cerkwi nadbiegł zdyszany 63-letni dyak Kuźma.

Wszyscy troje udali się do sypialni. Tu rozpłakał się dyak serdecznie. Wszakże 18 lat pracował z zamordowanym. Złączyły ich wspólnie przeżyte chwile dawnej świetności i obecnego upadku.

W tym momencie staruszka Lityńska przypomniała sobie, że ksiądz jest jej winien koronę 10 halerzy. Nie namyślając się wcale, otworzyła szufladę staroświeckiej komody i odliczać sobie poczęła dług!

Zrobił się następnie gwar i hałas. Parobka wysłano do księdza, mieszkającego w pobliskim Zasionowie z zawiadomieniem o wypadku. Drugiego wysłano do miasta.

### Śledztwo.

Na miejscu zbrodni zjawił się wkrótce sędzia śledczy Reszytyło, który po przeprowadzeniu pierwiastkowych badań, kazał przenieść ciało do innego pokoju, oraz rozpoczął przesłuchiwanie służby.

Służbę księdza stanowili 60-letnia Marya Lityńska, która pełniła obowiązki gospodyni od lat 17; Basia Łytyk, 26-letnia przystojna dziewczyna, która służyła u księdza już 7 lat i dwaj parobcy nazwiskiem Dmytro Choma i Mikołaj Krywyj.

Lityńska zeznaje, iż krytycznej nocy, prócz kilkakrotnego naszczekiwania psów niczego nie słyszała. Wieczorem podała księdzu około godziny 8 wieczerzę przez okienko umieszczone w murze, wiodące z kuchni do pokoju jadalnego. Od tego czasu księdza nie widziała.

Łytyk zeznaje, iż widziała księdza około godziny 10 w nocy. Wyszedł na podwórze, rozmawiał żartując, poczem wszedł do sypialni, zamykając za sobą jak zwykle, starannie wszystkie drzwi.

### Tajemnicze nakrycie.

Wobec tego, że z wystraszonych kobiet niepodobna było więcej wydobyć, rozpoczął sędzia śledczy z agentem policyi Przestrzelskim, przybyłym ze Lwowa, ściśle badanie terenu. Zwrócono się przedewszystkiem do jadalni, w której zamordowany wieczorem po raz ostatni znajdował się. Tu znaleziono na stole dwa kompletne nakrycia. Wyglądało to tak, jak gdyby prócz księdza był jeszcze ktoś w jadalni. Wobec tego, że służba nie była wogóle w pokoju w tym czasie, okno zaś, przez które gospodyni podawała jedzenie, jest urządzone w kącie pokoju tak, że gospodyni mogłaby nie widzieć drugiego człowieka, znajdującego się wewnątrz, przychodzi mimowoli na myśl podejrzenie czy podczas wieczerzy nie był morderca w jadalni z księdzem. Że nie jadł jest rzeczą pewną, albowiem świadczą o tem talerze. Możliwą jest rzeczą także, iż nakrycie było przygotowane dla gościa, którego zamordowany oczekiwał. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawiałaby ta okoliczność, iż talerze były nieużywane.

Zastanawia w każdym razie okoliczność, w jakim celu byłyby na stole przygotowane 2 pełne nakrycia dla jednej tylko osoby.

### Śladem mordercy.

Rzeczą niezmiernie doniosłą dla śledztwa jest pytanie, jaką drogą szedł morderca. Faktem jest, że wszystkie drzwi, wiodące do kurytarza z podwórza, były pozamykane od środka przez księdza i w takim stanie znaleziono je rano. Morderca mógł wejść tylko oknem kurytarzowem, które, wedle zeznań służących, było otwarte.

Okno to zamyka się od wewnątrz kurytarza, człowiek więc, któryby chciał dostać się do mieszkania z podwórza, musiałby stanowczo wyrwać je z zawiasów lub uszkodzić zasuwki. Po spełnieniu tego miałby drugą przeszkodę, a mia

nowicie drewniane okiennice. Wobec tego, iż najdrobniejszych śladów gwałtu niema, da się ustalić fakt, iż morderca był ukryty wewnątrz budynku już z wieczora, przed zamknięciem okna.

Skryć się zaś wewnątrz budynku było rzeczą łatwą. W pobliżu okna znajdowały się dwa obok siebie położone, dla gości przeznaczone, pokoje. W drzwiach tych pokoi tkwiły stale klucze tak, że morderca mógł ewentualnie bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi ulokować się tam wygodnie, oczekując aż noc zapadnie. Morderca musiałby w takim razie być doskonale obznajomiony z rozkładem budynku i z trybem życia jego mieszkańca.

**Po godzinie 10 w nocy.**

Gdy noc zapadła, a wszystko ucichło się w domu, wyszedł morderca z pokoju i kurytarzem udał się pod drzwi wiodące do sypialni księdza. Drzwi były zamknięte na zasuwkę od środka, klucz tkwił w zamku od kurytarza. Zbrodniarz widząc, że drzwi zamknięte, siłą wyważył drzwi tak, że żelazo przytrzymujące zamek, zostało wyrwane i upadło na ziemię.

Przeskoczywszy w dwóch skokach kurytarzyk maleńki wbiegł do pokoju i rozpoczął straszne dzieło. Zastanawiającem jest, że hałasu tem wywołanego nie słyszał ksiądz, byłby się bowiem zerwał przynajmniej z łóżka i przygotował do obrony.

**Krwawa walka.**

Zbrodniarz rzucił się z nadzwyczajnie ostrym nożem w rodzaju szewskim na ofiarę i uderzył w pobliże lewej skroni. Cios osunął się po kości i nóż przeciął ucho. Nastąpiło sześć szybkich ciosów. Jak stwierdzili lekarze dr Bender i dr Paulo sześć ciosów 2 cm. głębokości nie mogło spowodować śmierci. Cios jeden, przecinający arterye pod szyją mógł jedynie sprowadzić śmierć i to nie natychmiastową. Zbrodniarz musiał być silny i zręczny, jeżeli zamordował w takich warunkach człowieka niezwykle silnego, jakim był ksiądz Kossak.

**Tajemnicza chustka.**

Podczas wieczornego śledztwa znaleziono w pokoju zamordowanego chustkę kobiecą. Chustka była poszarpana. Ciekawe przechodziła dzieje. Przed 10 laty ofiarowano ją jako wotum do cerkwi. Przed dwoma laty, gdy ją mocno zgryzły myszy, wyrzucił ją na śmietnik diak. Chustkę znalazła służąca Basia i poczęła jej używać. Wieczorem przed zabójstwem widział chustkę na głowie diak. Rano znaleziono chustkę przy trupie. Jakim sposobem znalazła się tam, jeżeli sługi wieczorem w pokoju nie było, niewiadomo. Sługa zaś przerażona daje nic nie znaczące odpowiedzi.

W każdym razie jest to ważny szczegół w śledztwie.

**Rabunku nie było?**

O starym księdzu Kossaku chodziły wersye, że posiada wielki majątek. Wersye te wzrosły jeszcze przed czterema laty, gdy umarł ksiądz Jan Julian Niemiłowicz. Mówiono wówczas, że ksiądz Kossak zabrał zmarłemu 67 tysięcy koron, mówiono wiele innych rzeczy. Faktem jest, że bratanek zmarłego Niemiłowicza zamieszkały w Drohobyczu wytoczył z tego powodu księdzu Kossakowi proces, który toczył się długi czas bez dodatnich jednak rezultatów dla skarżącego. Faktem jest również, że bratanek ów był przed rokiem u księdza Kossaka, domagając się ponownie zwrotu pieniędzy stryja. Ksiądz pozostawał jednak głuchy na żądania, gadania zaś ludzkie ignorował.

Sędzia śledczy wpadł więc na pomysł, że mord może się łączyć z tą sprawą. Żandarmerya drohobycka, która miała stwierdzić alibi bratanka Niemiłowicza nie dała dotąd żadnej odpowiedzi. Żandarm złoczowskiego posterunku twierdzi zaś, że widział wczoraj rano o godzinie piątej na dworcu złoczowskim człowieka podejrzanego, który kupował bilet do Drohobycza. Rysopis ma się zgadzać z wyglądem bratanka Niemiłowicza.

Wiadomość tę podajemy z wszelkiemi zastrzeżeniami jedynie dla poinformowania w jakim kierunku toczy się śledztwo wstępne.

W tym kierunku toczy się zaś z tego powodu, iż morderca nie zabrał zdaje się żadnych pieniędzy z sypialni. Wynikałoby stąd, iż mord nie był popełniony w celach rabunkowych, lecz z innych powodów, jak n. p. z zemsty. Rzecz inna, że pieniądze większe mógł zabrać morderca, zostawiając tylko drobne dla zmylenia śladu. Dotąd zaś nie można było zbadać ile pieniędzy miał ksiądz w domu.

**Sekcya**

przeprowadzona dziś rano wykazała, że rany zostały częściowo zadane brzytwą, częściowo nożem podobnym do rzeźnickiego.

Służącą Basię Łytyk aresztowano na razie.

**Monastyr Bazylianów i jego przeor.**

Ks. Ignacy Kossak, urodzony w r. 1849, został wyświęcony w r. 1874 i był przeorem klasztoru OO. Bazylianów Wniebowstąpienia Pańskiego w Złoczowie.

W Galicyi istnieją klasztory bazyliańskie reformowane i niereformowane.

Przełożonym tych klasztorów bazyliańskich, które przyjęły reformę, jest protoihumen ks. Platonid Filas, którego metropolita Szeptycki chciał nawet zrobić biskupem. Klasztory natomiast, które nie przyjęły reformy, podlegają generałowi zakonu w Rzymie, a co do „sacris" metropolicie Szeptyckiemu, a nie ks. Filasowi. Do tych ostatnich należy złoczowski.

# KRONIKA.

Piątek 29 sierpnia.

**Waryat napisał — kretyn przedrukował.** Wyraziliśmy onegdaj przypuszczenie, że niepoczytalny artykuł w „Ill. Kuryerku codziennym" p. t. „Szakale na pobojowisku wschodzącego słońca" został napisany w przystępie obłąkania.

W odpowiedzi na to oświadcza „Kuryerek", że ów waryacki artykuł wyszedł „z pod pióra jednego z wybitnych rewolucyonistów zamieszkałych w Warszawie".

Okazuje się jednak, że nasz domysł był trafnym, a „Kuryerek" poprostu świadomie kłamie o pochodzeniu owego artykułu.

Przygwoździmy tu to kłamstwo.

Jesteśmy bowiem w możności stwierdzić, skąd naprawdę „Kuryerek" wziął ów artykuł. Mianowicie otrzymaliśmy wczoraj z Paryża drukowane tam pisemko ulotne zawierające ów artykuł wraz z owym cudacznym tytułem; u góry wydrukowane jest: *Zamiast Nr. 5-go „Sprawy Robotniczej"*. Nad tem dopisek atramentem: „Prosimy o przedruk".

Idyota z „Kuryerka" przedrukował też odrazu, choć doprawdy nie wiele trzeba było inteligencyi, by poznać, że to utwór człowieka chorego umysłowo.

Idyota z „Kuryerka" wziął za dobrą monetę i przedrukował chorobliwe majaczenia o „telepatycznem wydobywaniu wiadomości" dla „naczelnika ochrany Zawarzina". Nietylko nie wie on, że Zawarzin należy już do odległej przeszłości, ale nawet i na „telepatyę", dał się wziąć ów „redaktor". przewyższający swój pierwowzór z humoreski Marka Twaina.

Przedrukował więc i „telepatyę", a opuścił tylko niektóre zdania, które za to my tu przedrukujemy:

„W uniwersytecie krakowskim sformowało się nawet kółko profesorów, agentów prowokatorów, którzy między sobą bez ceremonii mówią o tych rzeczach i komunikują ochranie wszystko, co widzą i wiedzą, a więc i o sprawach rządu austryackiego, i o wojsku i t. d."

Nawet i ten ustęp nie przekonał matołka z „Kuryerka", że to pisał waryat. Ten ustęp w „Kuryerku" opuścił, a resztę przedrukował... Opuścił z niej tylko jeszcze następujący ustęp, a to dla zatarcia śladów, skąd artykuł ten pochodzi:

„Naszą grupę anarchistów-komunistów polskich w Paryżu zorganizowaliśmy na razie tylko dla próby, jako przynętę dla prowokatorów. Okazało się, że się dali złapać. Teraz więc grupa będzie zreorganizowaną zupełnie".

Jest więc rzeczą widoczną, że ten psychopatyczny utwór jest wydawnictwem pisemka anarchistycznego „Sprawa Robotnicza", wydawanego dawniej w Krakowie, a obecnie w tej formie w Paryżu przez dostatecznie znanego dra Augustyna Wróblewskiego.

Półgłówek z „Kuryerka", który te szaleństwa przedrukował, ma jeszcze czelność łgać, że ich autorem jest jakiś „wybitny rewolucyonista z Warszawy"... Doprawdy, bezczelność owego „redaktora". nie mniejsza jest od jego głupoty.

Cokolwiek napisze pierwszy lepszy dureń lub nawet chory umysłowo, „Kuryerek" wszystko zamieści — i znajduje czytelników, którzy się pozwalają tak ogłupiać...

**Omyłka drukarska** zakradła się do wczorajszego artykułu wstępnego „Ucieszni grabarze", gdzie w ustępie końcowym powinno być: „Dziś weszła (polityka niepodległościowa) w stadyum rozwoju normalnego, organicznego, w okres być może długoletnich przygotowań wszechstronnych, żmudnej (a nie żadnej jak wydrukowano) pracy organizacyjnej i technicznej.

## Nowiny krakowskie.

**Burzenie ostatniej bramy.** Wczoraj rozpoczęto burzyć ostatni i największy most b. kolei obwodowej przy ulicy Wolskiej. Celem rozebrania konstrukcyj żelaznych ustawiono pod mostem rusztowanie. Po usunięciu mostu robotnicy przystąpią do burzenia filarów podporowych, wybudowanych z ciosowego kamienia i cegły, co potrwa kilka dni. Z powodu burzenia tego mostu przerwano komunikacyę tramwajową do parku dra Jordana, wozy dojeżdżają tylko do starej rogatki Wolskiej.

**Upadek z III. piętra.** Na trzeciem piętrze domu przy ulicy Grodzkiej l. 1 czyściła wczoraj po południu okno 22-letnia służąca Magdalena Bronikowska. Mimo takiej wysokości nie była ubezpieczona linką. Naraz potknęła się i straciwszy równowagę, spadła na bruk podwórza. Wskutek tego upadku doznała złamania podstawy czaszki i złamania lewej ręki w dwóch miejscach i ciężkich potłuczeń. Konającą odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza, gdzie niebawem zmarła.

**Uciekł z więzienia i sam wrócił.** Z aresztów sądu krajowego karnego zbiegł więzień 30 letni Natan Sprecher. W kilka godzin dobrowolnie powrócił, gdyż przekonał się, że dalsza ucieczka była niemożliwą.

**Przejechany przez tramwaj.** Wczoraj na Półwsiu tramwaj jadący z pod Salwatora do Krakowa najechał z tyłu jadącego na koniach parobka Jakóba Harmałta. Potrącenie było tak silne, że Harmałt spadł z konia i odniósł wielką ranę na tylnej części głowy, oraz doznał ogólnego potłuczenia. Koń uległ pokaleczeniu. Zawezwane pogotowie opatrzyło Harmałta i odwiozło do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

**Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Piątek: „Złote więzy".

Sobota 30 b. m.: „Wyzwolenie".
Niedziela: „Ksiądz Marek".
Poniedziałek: „Taniec czynowników".

## Nowiny lwowskie.

**Nawet prawda u wszechpolaków jest podejrzana.** Poranne „Słowo polskie" z 28 b. m. w dwuszpaltowym artykule, ciętym i rzeczowym piętnuje panujące w mieście nieporządki. Nieporządki na budowach, nieporządki na ulicach, skandaliczne bruki i t. d. niedołęstwo magistrackich władz w utrzymaniu jakiego, takiego porządku w mieście — wszystko to, co mieszkaniec Lwowa codziennie konstatuje na każdym kroku w „Słowie polskiem", znalazło dobitny wyraz. „Pretensyonalność idzie w parze z zupełnem zaniedbaniem". „Mamy dużo innowacyj. kosztownych urządzeń, efektów wielkomiejskich" — „a rezultaty gospodarki miejskiej na ulicach są prawie żadne".

Pisząc się na wszystko, co „Słowo polskie" napisało, zbiera wreszcie chęć zapytać się, a któż jest ów mąż na ratuszu, który władzę sprawuje nad owym działem gospodarki miejskiej? W „Słowie polskiem" nie ma jednak odpowiedzi. Członkiem bowiem prezydyum miasta, któremu podlega urząd budowniczy i zakład czyszczenia miasta, jest nie kto inny, a II. wiceprezydent p. **Stahl, wszechpolak!** Do niego to tak gruntownie a słusznie odnosi się besztanie „Słowa polskiego". Ubogi duchem czytelnik tego przezacnego pisma podziwia jego prawdomówność, podziwia dbałość wszechpolskiego organu o porządek w mieście, a wielu nie przyjdzie na myśl, że nawet takie stwierdzenie ogólnie znanych faktów w „Słowie polskiem" jest demagogią. Wszechpolacy psioczą na nieporządki, a mąż zaufania wszechpolskiego stronnictwa jest szefem tego właśnie działu gospodarki miejskiej. Nawet prawda na łamach wszechpolskiego pisma jest w rezultacie oszukiwaniem ludzi!

**Sprawa napadu na pociąg** jest przedmiotem energicznego śledztwa, prowadzonego przez komisyę, w skład której wchodzi i prokurator i sędzia śledczy i radca policyi i urzędnicy kolejowi i pocztowi. Sąd, policya i żandarmerya, wszyscy badają, śledzą, przesłuchują świadków, wyjeżdżają na miejsce, gdzie się ów napad odbył, tam przesłuchują świadków, badają, mierzą rowy, zarośla, nasypy, pola i nic! Z dotychczas zebranego, niezawodnie już tomy obejmującego materyału, coraz jaśniejszą wydaje się hipoteza, że n a p a d u w o g ó l e n i e b y ł o. Maszynista i palacz opowiadali o bandytach, którzy otoczyli maszynę, na miejscu okazało się, że maszyna pociągu zatrzymała się w takiem miejscu, że z jednej strony dostęp do niej był zupełnie niemożliwy, schodki po lewej stronie zwisały nad głębokim rowem tak, że wykonanie w tem miejscu pomiarów było niemożliwe. Na miejscu przesłuchani urzędnicy pocztowi właściwie nic nie widzieli, bo w czasie rzekomego napadu siedzieli schowani pod stołami. W czasie naoczni wyszło też na jaw, że strzelali rozmaici podróżni z rewolwerów, ale nie chcieli się do tego przyznać. Liczba kilkunastu bandytów spadła do dwóch lub trzech, ale nie wiadomo, czy to byli bandyci. Gdy bowiem z wagonów ku maszynie zbliżył się wachmistrz żandarmeryi Konwalik, p. Pohle i dwóch oficerów bandytów nie było już ani śladu. Zeznania najpierw związanego, a później rozwiązanego palacza Jarosławskiego są tak sprzeczne i bałamutne, że wciąż pozostaje w areszcie. Stwierdzonem jest jedno tylko, że gdy pociąg stanął, wszyscy się ogromnie przerazili, a gdy przyszli do siebie, bandytów nie było już ani śladu. Wystarczyło więc, by ktoś pociągnął za przyrząd do automatycznego zatrzymania pociągu, a napad jest gotów, kilku podróżnych zaczęło strzelać, wszyscy inni bali się i przy maszynie, przy wozie pocztowym, w wozie I. klasie dojrzeli bandytów!

Gdyby faktycznie pociąg zatrzymali bandyci, mogli byli w panicznym strachu, który wszystkich ogarnął, obrabować doszczętnie ambulans pocztowy i cały bodajże pociąg! Szczęście, że bandytów nie było! Dotychczasowe wyniki śledztwa dotychczas przynajmniej nic innego nie wykazały, chyba że przypadek lub szczęśliwy traf przyjdą z pomocą.

**Zagadkowy wypadek zatrucia.** W mieszkaniu przy ul. Spadzistej 11 zatruła się w środę Marya Łotocka, żona krawca, z dwojgiem dzieci, jednorocznym Eugeniuszem i 3-letnią Izabelą. Matkę odwieziono do szpitala, dzieci zaś do szpitalika św. Zofii. Nie zdołano na razie zbadać, czy zatrucie nastąpiło skutkiem zepsutego jadła lub napoju, czy też matka chciała otruć dzieci, a także i siebie pozbawić życia.

**Wybuch naboju.** Stanisław Pancerz, 16 letni kolporter, spowodował wybuch znalezionego gdzieś naboju, przyczem zranił się w nogę.

**Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota: „Wróg kobiet".
Niedziela: „Zuzia".
Poniedziałek: „Życie paryskie".

## Z kraju.

**Porządki na pocztach.** Ze Starego Sącza piszą nam: Stary Sącz ma osobliwą pocztę. Pan naczelnik nie ma czasu zajmować się takiemi bagatelami jak poczta — jest gościem w urzędzie. Cały zarząd sprawuje dwóch młodzieniaszków i jedna panienka. A że w młodości figle się płata, więc też i poczta starosądecka często figle stronom urządza. Oto kilka przykładów: W okresie wyborczym zawiadamiano otwartemi kartkami członków komitetu wyborczego na prowincyi, kto jest kandydatem oficyalnym stronnictwa ludowego. Otóż na jednej z tych kartek, zaadresowanej do p. K., nauczyciela w Mostkach, obok Starego Sącza, znalazł się figlarny dopisek: „Ale p. B. nie przejdzie, bo na hańbę nauczycielstwa połączył się z wrogami Ojczyzny". Wprawdzie nie można z całą stanowczością twierdzić, że dopisek ten uczyniono na poczcie, ale że kartki wrzucono do skrzynki pocztowej w N. Sączu w urzędzie pocztowym Nr. 2, a adresat sam kartkę z poczty w St. Sączu odebrał, więc przypuszczać należy, że w St. Sączu to się stało. Inny znowu figiel: W d. 22 sierpnia otrzymuje jedna z letniczek, mieszkających w Barcicach, ze składnicy „awizo" na telegram. Telegram dla zwykłego śmiertelnika a jeszcze więcej śmiertelniczki, to niezbyt miła rzecz. Wiadomości telegraficzne denerwują zwykle. „Zaawizowana" letniczka pędzi w przestrachu $2^1/_2$ klm. do przystanku w Barcicach, jedzie do St. Sącza, zgłasza się na pocztę po ów telegram, a pan urzędnik uśmiechnięty powiada, że to „awizo" na n i e o f r a n k o w a n ą k a r t k ę z w i d o k i e m!! Niewinny figiel!

Figlami także nazwać można „awiza", przysyłane dla letników na przekazy pieniężne. Letnik, łupiony na wszystkie strony, wyczekuje swojej pensyi, ucieszony najmuje wóz, aby zakupić żywność na cały miesiąc w St. Sączu, zgłasza się z przekazem na pocztę, gdzie figlarnie powiadają mu, że pieniędzy w kasie brak!

Prawda, że w tegorocznym sezonie, słotnym i przykrym, dobre są czasem figle, aby letnicy nie zanudzili się, ale nie każdy figiel rozbawi. Możeby dyrekcya poczt zechciała zbadać stosunki na poczcie w Starym Sączu i do owych figlarzy dodała jednego choćby poważnego urzędnika, któryby obsługiwał ludzi, do figlów nieusposobionych.

**„Junctim" między ratunkiem a pogrzebem.** Rada miejska w P r z e m y ś l u stworzyła na ostatniem swem posiedzeniu „iunctim" między wnioskami ratunkowymi w sprawie grożącego ludności głodu a — pogrzebem tych wniosków. Wnioski te bowiem, zresztą szablonowe i pod żadnym względem nawet częściowo kwestyi niewyczerpujące, uchwalono — odesłać magistratowi. Magistrat zaś zaznacza teraz swoją żywotność w ten sposób, że członkowie jego podstawiają sobie wzajemnie nogi, zdążając do przesilenia prezydyalnego. Ponieważ jednak gracze neomagistraccy natrafili na współzawodników bardzo sprytnych i „wyrobionych", przeto na razie niema mowy o ziszczeniu się pragnień i nadziei ludzi, którzy prędzej spoczną nie chcą, póki nie znajdą się „z podniesioną głową" przy żłobie magistrackim.

Skoro zaś lustracya przydała się tylko tym, którzy zdawna twierdzili, iż do zarządu miejskiego pewni urzędnicy nie dokładają, przeto macherzy, znalazłszy się na ruinach swoich marzeń, postanowili na razie zacząć się. Natomiast przy pierwszej nadarzającej się sposobności ma burmistrz otrzymać od nich wotum nieufności, a jeśli taka uchwała się nie uda, to macherzy złożą mandaty radzieckie, aby przez zdekompletowanie doprowadzić do rozwiązania Rady miejskiej i, co za tem idzie, do ingresu komisarza rządowego na ratusz przemyski.

W takich warunkach nie da się pomyśleć żadna praca dodatnia, której Rada miejska w dzisiejszych ciężkich czasach powinna złożyć dowody.

**Przeciw Zakładowi ubezpieczeń od wypadków we Lwowie** zamierzają zaprotestować niezadowoleni z wysokiego wymiaru opłat pracodawcy w P r z e m y ś l u.

Podobna akcya miała już miejsce w Jarosławiu. Nie odniosła jednak żadnego skutku, gdyż dyrekcya Zakładu ubezpieczeń, po sumiennem zbadaniu podniesionych zarzutów, uznała ich zupełną bezpodstawność. Urzędujący inspektor p. Schneider pracuje bowiem dla Zakładu, ale nie w celu sekowania pp. pracodawców.

Zdaje się, że także w odniesieniu do Przemyśla Zakład ubezpieczeń dojdzie do takich samych wniosków. I tutaj inspektorem urzędującym komisyjnie jest wyżej wspomniany p. Schneider, z powodu swojej sumienności nielubiany przez niektórych pracodawców.

## Ze świata.

**Bankructwo Maggi'ego.** Donosiliśmy o bankructwie wielkiego przemysłowca szwajcarskiego w Zurychu, Maggi'ego. Okazuje się teraz, że chodzi tu o niedawno zmarłego właściciela młynów i fabrykanta czekolady Eugeniusza Maggi'ego w Zurychu, nie zaś o przedsiębiorstwo Maggi'ego, które wyrabia powszechnie znane sosy i ekstrakty do zup, i nie ma nic wspólnego z ową zbankrutowaną fabryką czekolady.



# TELEGRAMY

z dnia 29 sierpnia.

**Demonstracya pozbawionych pracy.**

**Opawa.** Komisya budowlana stwierdziła, że budynkowi fabryki sukna w Görlitz grozi niebezpieczeństwo. Wstrzymano tedy ruch w fabryce, wskutek czego 200 r o d z i n r o b o t n i c z y c h u t r a c i ł o c h l e b. Robotnicy ci udali się wczoraj po południu przed dom gminny i domagali się od burmistrza, by interweniował w tym duchu, żeby na razie jeszcze pracy w fabryce nie wstrzymywano.

**Cholera.**

**Zagrzeb.** Urząd krajowy sanitarny stwierdza, że w ostatnim czasie wydarzyło się 14 n o w y c h w y p a d k ó w c h o l e r y, z tego jeden śmiertelny.

**Napad sufrażystek.**

**Elgin** (Szkocya). Gdy premier Asquith w Lossiemouth grał w golfa, napadły na niego sufrażystki i zdarły mu kapelusz z głowy. Aresztowano je. Publiczność gwizdała na ich widok i wołała, żeby je wrzucić do morza.

**Rewolucya w Chinach.**

**Oblężenia Nankinu. — Odparte szturmy.**

**Nankin.** (Biuro Reutera). Onegdaj wieczorem nastąpiło **ogólne ostrzeliwania miasta. Wojska rządowe zaatakowały trzy bramy, lecz zostały odparte.** W o j s k a r z ą d o w e u s t a w i ł y d a l s z e b a t e r y e. **Ogień trwał całą noc.** Wiele pocisków eksplodowało w najgęściej zamieszkałych częściach miasta. Wojska odcięły dowóz żywności do miasta.

## Przegląd społeczny.

**Baczność krawcy!** Pracownia konfekcyi damskiej Natana Grünbauma w Przemyślu została zbojkotowaną. Zbojkotowany majster krawiecki p. Grünbaum straszy ogół robotników i robotnic krawieckich tej branży lokautem, do którego stara się nakłonić swoich kolegów-majstrów.

Sądzimy, że ci nie zechcą posłużyć p. G. jako narzędzia gnębienia robotników.

## Sprawy partyjne.

**Fundusz wyborczy.** W myśl uchwały konferencyi obwodowej zachodnio-galicyjskiej z 27 lipca 1913 r. tygodniowa wkładka do organizacyi partyjnej wynosić ma od 1 września b. r. 6 halerzy. Podwyżka ta o 1 halerza obróconą ma być na cele funduszu wyborczego.

Dla przypomnienia przytaczamy w całości powyższą uchwałę konferencyi o funduszu wyborczym:

„Konferencya obwodowa zachodniej Galicyi poleca Komitetowi Obwodowemu stworzenie funduszu wyborczego, opartego na następujących zasadach:

a) Każdy towarzysz partyjny, należący do organizacyi zachodnio-galicyjskiej, jest obowiązany do uiszczenia obok 5-halerzowego podatku partyjnego jednego halerza tygodniowo do funduszu wyborczego.

b) Zebranym w ten sposób funduszem wyborczym administruje Komitet Obwodowy.

c) Fundusz, zebrany w okręgu wyborczym, jest własnością tegoż okręgu i może być użyty tylko na mocy uchwały Komitetu Okręgowego, względnie komitetu prawnie Komitet Okręgowy zastępującego.

d) Fundusz wyborczy może być użyty tylko na cele wyborów do parlamentu i sejmu.

e) Bliższe szczegóły opracuje Komitet Obwodowy.

f) Komitet Obwodowy ma wprowadzić w życie tę uchwałę z dniem 1 września b. r.

g) Uchwała ad a) nie dotyczy organizacyi politycznej w Krakowie.

Komitetowi miejscowemu w Krakowie pozostawia się swobodę w sposobie ściągania funduszu wyborczego". (Tu wynosić będzie 2 h).

Od 1 września b. r. wkładki partyjne kwitować więc należy markami 6-halerzowemi, o czem donieśliśmy już komitetom partyjnym w cyrkularzu z dnia 7 b. m.

Za Komitet Obwodowy P. P. S. D. Galicyi zachodniej:

*Dr K. Krzysztoń,* przewodniczący. *T. Kowalski,* sekretarz.

## NADESŁANE.



## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.**

* **Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** odbędzie się w niedzielę dnia 31 sierpnia br. w miejskim parku krakowskim WIELKI FESTYN LUDOWY z następującym programem: muzyka, tańce, koło szczęścia, kosze szczęścia, strzelnica japońska, obóz cygański i wróżki, celowanie do tarczy, „Lutnia robotnicza". O zmierzchu odbędzie się „Noc wenecka" przy oświetleniu ogniami bengalskimi. Muzyka wojskowa 20 p. p. przygrywać będzie. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 50 hal., dla dzieci w towarzystwie rodziców do lat 10 wstęp wolny. Czysty dochód z festynu przeznaczony na cele humanitarne. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

* **Dębniki.** W niedzielę 31 b. m. w lokalu Czytelni Robotniczej, Rynek 5, odbędzie się wieczór poświęcony pamięci Augusta Bebla z programem następującym: 1. Chór Lutni Robotniczej odśpiewa pieśni okolicznościowe. 2. Przemówienie tow. dra B. Drobnera o Beblu. 3. Deklamacya. 4. Kwartet mandolinistów. Początek o godz. 7½ wieczorem. Wstęp 30 h.

* **Wiedeń.** W sobotę 30 sierpnia o godz. 7½ wieczór odbędzie się w sali „Zum grünen Baum", VII, Mariahilferstrasse 56, urządzony przez P. P. S. D. Uroczysty wieczór polski ku uczczeniu pamięci Augusta Bebla. Program: 1. Zagajenie. 2. a) Schey: „Pieśń pracy"; b) Bengne: „Marsylianka robotnicza", odśpiewa chór stow. „Oświaty". 3. Życie i praca A. Bebla, odczyt wygłosi tow. A. Szererówna. 4. a) Czajkowski: „Barkarola"; b) Moszkowski: „Polonaise", odegra na skrzypcach p. J. Szutka, akomp. p. R. Beck. 5. a) M. K.: „Głos więźnia"; b) Niemojewski: „Starowina", deklamacya, wygłosi tow. A. Terakowska. Wstęp 20 halerzy.



## Choroba nerwów.

Pogadanka naukowa.

Choroba nerwów, zwana także neurastenią, uwidacznia się najczęściej przez szybkie umęczenie, przez słabą siłę woli i brakiem wszelkiej energii. Chory czuje się jakby złamany, rano po przebudzeniu się czuje się nie wypoczętym, raczej równie umęczonym jak przed wypoczynkiem. Towarzyszą temu jeszcze inne zaburzenia, jak: kłucie, łamanie w kościach, bicie serca, zawroty głowy, uczucie lęku i t. d. Choroba staje się poważną, a chory nadaje się wnet do lecznicy dla nerwowych. Ale nauka nowoczesna zna nowe dobre środki przeciwdziałające i wzmacniające nietylko wodolecznicze i gimnastyczne, które zazwyczaj męczą nadzwyczaj nerwowo chore osoby. Nie to, ale zwyczajny tryb życia daje właściwą siłę. Jest metoda, której główne działanie polega na podniesieniu bez późniejszego osłabienia, jak to ma miejsce przy środkach podniecających, jak alkohol, kawa, etc.

Metoda ta odświeża ducha, daje nową siłę woli i zapobiega prędkiemu umęczeniu. Energia wzrasta! Krew żywiej krąży. Wzmacnia działanie serca, a przez szybkie krążenie krwi całe ciało jest lepiej odżywione i wzmocnione. Przedewszystkiem mózg i szpik kości. Trawienie staje się lepszem, znajdująca się w pokarmach nadmierna ilość fosforu i lecytyny, jakoteż tak zwane sole odżywcze krwi, które się w mleku i jajach w dostatecznej ilości mieszczą, żołądek przyjmuje i zasila nerwy lepiej i skuteczniej, aniżeli chemik w swem


**Prof. Petacci**
lekarz przyboczny papieża.

laboratoryum to czynić może.

To jest właściwa droga odżywiania, względnie szanowania nerwów i pobudzania do naturalnego dopełnienia zużytych sił, wprost z codziennego pokarmu. Wielu lekarzy metodą tą nietylko swoich pacyentów, ale sami siebie leczą. Sławni profesorowie w świecie wprowadzili tę metodę w zakładach leczniczych i wielkie rozprawy naukowe o tej metodzie napisali, nawet lekarz papieski i lekarz króla i królowej włoskiej wyrazili się dodatnio o tem leczeniu.

Jeden student pisze o tem następująco:

„Bez przesady opowiadam tylko prawdziwy fakt. Z powodu przepracowania i nienależytego odżywiania się, tak dalece siły mnie opuściły, że moi znajomi, jak o tem dopiero niodawno się dowiedziałem, uważali mnie za straconego. Cierpiałem silne bóle głowy, że nieraz przy chodzeniu ledwie się odważałem stąpać. Używałem wiele środków wzmacniających nerwy, lecz bez znacznego skutku. W tem dowiedziałem się o Pańskiej metodzie. Sprowadziłem sobie książkę o tej metodzie traktującą, prawdę mówiąc, z wielkiem niedowierzaniem. Mimo to postanowiłem zrobić większą próbę. Było to przed dwoma miesiącami. Stosowałem Pańską metodę, nie zmieniając wcale trybu mego życia. Po kilku dniach był już skutek widoczny. Kłucia w głowie zupełnie znikły, niezwykła chęć do życia i pracy we mnie się obudziła, czułem się silnym i wesołym. Znajomi moi i przyjaciele podziwiają mój zdrowy wygląd, a ja stałem się niejako żywą reklamą dla Pańskiej metody.

Z powyższego wywnioskujesz Pan, jakkolwiek tego wyraźnie nie mówię, że muszę Panu być ogromnie wdzięcznym".

Te prawdomówne słowa wykształconego człowieka, powinny skłonić każdego myślącego człowieka do poznania tak doniosłej w skutkach metody, tembardziej, że to nic nie kosztuje. Wystarczy napisać korespondentkę pod adresem: Heilige Geist-Apotheke, Budapest VII, Abt. 514, a każdy otrzyma zupełnie darmo i opłaconą wyżej wymienioną książkę. Jest jednak bardzo wskazanem natychmiast napisać, dopóki nowe wydanie nie jest wyczerpane.

L. 102667/913.
B. b.

**Ogłoszenie licytacyi.**

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanału miejskiego w Alei Mickiewicza odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddz. B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych, w dniu 9 września 1913 o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 7000 koron. Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa, dnia 20 sierpnia 1913.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mieleiek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)